

# Skąd się biorą w lesie ranne zwierzęta?

Swego czasu na łamach „Dzielnego Życia” (11/2008) zagościł [artykuł dotyczący strzelania do zwierząt na granicy BPN](#) (m.in. wspomnianej na wstępie łani). Jego autorzy, Grzegorz Bożek i Radosław Ślusarczyk, wytykali polującym, że strzelają do zwierząt tuż przy paśnikach i dobijają je częstokroć na terenie BPN. W tekście tym pada jednak znamienne zdanie: „I tak jak w przypadku opisywanej łani, turystom zostawia się parę kilogramów jelit i kilka litrów krwi, która wsiąkła w ziemię”. Nie jest to jednak prawdą, bowiem mocą decyzji administracyjnej pozostawia się raczej cierpiące i zdychające zwierzę. Zgodnie z prawem.

## Etyka myśliwska



W chwilę po śmierci. Fot. Łukasz Koba

Powyższy cytat pochodzi z pisma „Brac Łowiecka” (12/2011), które w tekście pod tytułem „Administracyjna śmierć” opisuje próby czynione przez nadleśnictwa Białowieża i Browsk, aby uzyskać zezwolenie na poszukiwanie i dobijanie w rezerwach Puszczy Białowieskiej zwierząt, postrzelonych w ich okolicach. Autor przywołuje przy tym z ustawy o ochronie zwierząt numery artykułów 5 i 6.1, które mają jego zdaniem, a także zdaniem wnioskodawców, być podstawą do udzielenia takiego zezwolenia. Oto te przepisy w pełnym brzmieniu:

*Art. 5. Każde zwierzę wymaga humanitarnego traktowania.*

*Art. 6.1. Nieuzasadnione lub niehumanitarne zabijanie zwierząt oraz znęcanie się nad nimi jest zabronione.*

Wnioskujący nadleśniczowie oraz autor artykułu cytują te przepisy w dobrej wierze i w zgodzie ze swoim sumieniem, zresztą, dlaczego miałyby być inaczej? Domyślać się można, że mają wizję jak powinno wyglądać humanitarne traktowanie zwierząt, a także mają potrzebę, aby postępować w zgodzie z tą wizją, podtrzymywaną przez zbiór zasad nazwanych „Etyką myśliwską”, która ujmuje to tak:

20. Myśliwy dba o etyczny stosunek do zwierzyny. Poszukiwanie rannej zwierzyny myśliwy uważa za swój moralny obowiązek, a odnalezioną sztukę dostrzeliwuje w sposób humanitarny.

Etyka to dział filozofii zajmujący się badaniem moralności. Moralności, czyli poczucia tego, co jest „złe”, a co „dobre”. Formułujący przepisy myśliwskiego kodeksu etycznego nie określają swojego moralnego stosunku do samego zdarzenia określanego słowem „zabić”. Milcząco przyjęli, że fakt zabicia nie jest moralnie obciążony stygmatem „złe - dobre”, przyjęli, że zabicie zwierzęcia jest moralnie neutralne. W cytowanym fragmencie „Etyki” myśliwi zajmują się zwierzęciem dopiero wtedy, gdy zostaje przez nich zranione, i określają, że etyczne, tu rozumiane jako „moralne”, czyli dobre, jest *dostrzelenie sztuki w sposób humanitarny i poszukiwanie rannej zwierzyny*. W Polsce jest około 100 tysięcy myśliwych oraz pewna liczba ludzi, która podziela ich wizję humanitaryzmu, wyłożoną na łamach „Etyki myśliwskiej”.

## Humanitaryzm, czyli współczujące serce



Tego jelenia nie trzeba było dochodzić. Fot. Łukasz Koba

Sądząc po sile społecznego oddźwięku na pojawiające się czasami spektakularnie okrutne znęcanie się nad jakimś zwierzęciem, pozostała ogromna liczba ponad 30 (?) milionów ludzi skłania się do prostego rozumienia tego, czym jest niehumanitarne zadawanie cierpienia zwierzętom. Każdy, kto ma oczy otwarte, widzi przecieź, że celowe zadanie rany jest sprawieniem skrajnego cierpienia, przed którym każdy człowiek i zwierzę broni się z wielkim lękiem. Po przekroczeniu „granicy skóry” są porwane wnętrzności, połamane kości, krwotok i kalectwo, a w przypadku kuli myśliwskiej - zwykle śmierć.

Jeżeli dzieje się tak ze zwierzęciem w wyniku wypadku, na przykład drogowego, ludzie próbują takie zwierzę ocalić - dzwonią po pogotowie fundacji „Albatros”. Zwierzę trafia do Ośrodka Rehabilitacji Zwierząt Dzikich (jest ich w Polsce 53) i jeżeli są szanse, to zwierzę jest leczony i przywracany do naturalnego środowiska. Jeżeli pozostaje kaleki - ma w Ośrodkach dożywotnią opiekę. Właśnie tak wygląda zdaniem ogromnej większości ludzi postępowanie, do którego impuls idzie z „humanitaryzmu”, czyli mówiąc po ludzku - z głosu serca związanego z potrzebą opieki nad cierpiącymi istnieniami.

Decydujemy się na to mając świadomość, że, w pewnym sensie, nie jesteśmy w stanie ostatecznie ocalić jakiegoś ptaka czy łani, bo ich istnienie, tak jak i nasze - ludzkie, w końcu nieuchronnie czeka wielka tajemnica śmierci. Tak samo, jak stało się to z niezliczonymi miliardami wszystkich poprzednich istnień w trwaniu życia na Ziemi. Patrząc z tej perspektywy, nie sposób ocalić jakiegokolwiek zwierzęcia, ptaka czy człowieka. Lecz ratując je, lecząc i pozwalając na przykład kalekim dzikim ptakom dożywać naturalnego końca w Ośrodkach - ocalamy naszą, płynącą

z człowieczego serca zdolność do chronienia życia i opiekowania się. Ta wartość pozostaje, i tylko ona przenosi się poza nasze indywidualne życie. Niektórzy tę wartość nazywają „humanitaryzmem”. Bliższy jest mi synonim: „współczujące serce”.

## Myśliwy widzi tylko to, co chce wiedzieć

Myśliwy, który zranił dzika w brzuch, nie dzwoni z komórki po pogotowie „Albatrosa”, opisując: „Ten dzik ciągnie za sobą jelita po igliwiu, przyjeżdżajcie pilnie!”. Tenże myśliwy, postępując zgodnie z etyką myśliwską, powinien dotrzeć możliwie szybko do dzika, najczęściej gryzionego w tym czasie przez psy, i z najbliższej odległości wstrzelić kulę w jego głowę, celując lufą tuż za ucho, czyli *dostrzeliwuje sztukę w sposób humanitarny*.



Fot. Łukasz Koba

Ranne zwierzęta nazywane są przez myśliwych „postrzałkami”. Słowo to dotyczy zwierząt większych, trafionych kulą, która rozszarpała ich ciało w takim miejscu, że nie spowodowało to nagłej śmierci. Zranione śrutem ptaki, na przykład ze strzaskanym skrzydłem, myśliwi nazywają „ptakami zbarczonymi”. U dużych zwierząt raną może być odstrzelona noga przednia lub tylna, przestrzelona wątroba, jelita, żuchwa z językiem, strzał w nerki, w pośladki, dół klatki piersiowej – może to być dosłownie każda część ciała zwierzęcia. Raniecie zwierzęcia przez myśliwego jest pospolitym zjawiskiem, tak częstym, że stanowi oddzielny przedmiot szkolenia na kursach dla przyszłych myśliwych. Zapoznają się na nim z reakcją zwierzęcia trafionego kulą – zwierzę zachowuje się inaczej po trafieniu w serce, a inaczej, gdy kula złamie mu tylną nogę, przeszyje wątrobę albo nerki itd. Zacytujmy fragmenty tekstu z „Łowca Polskiego” (2/2007), a cytaty posłużą do tego, by pokazać, jak sami myśliwi opowiadają między sobą o rannych zwierzętach.

## Po prawdziwej farbie

*Memoriał św. pamięci księdza Benedykta Gierszewskiego był pierwszym w Polsce konkursem posokowców na tropach naturalnego postrzałka, organizowanym na tak wielką skalę.*

*W pierwszych dniach listopada w rejonie Kluczborka, przeprowadzono ocenę pracy posokowców w naturalnych warunkach. Psy dochodziły zwierzynę postrzeloną podczas polowań organizowanych wtedy na terenie OHZ Kluczbork i w okolicznych obwodach łowieckich. Znaczna liczba polujących w tym czasie myśliwych z kraju i z zagranicy dawała prawdopodobieństwo dużej liczby naturalnych postrzałków.*

*[...] W ciągu dwóch dni pracy posokowce odnalazły 11 jeleni i dzików. Liczba postrzałków nie najlepiej, niestety, świadczy o umiejętnościach myśliwych. Wiele do życzenia, szczególnie u myśliwych zagranicznych, pozostawia etyka oddawania strzałów. O klasie startujących psów świadczą postrzałki odnajdywane po kilku kilometrach.*

*[...] W pierwszym dniu pies został podłożony w miejscu, gdzie myśliwy strzelał do dzika. Na miejscu zestrzału znaleziono farbę [krew - przypisy w nawiasach kwadratowych Z.K.]. Po przejściu 500 m napotkano inną ekipę z psem nr 4, który pracował na tym samym tropie, bowiem - jak się okazało - dzik był postrzelony wcześniej na drugiej flance [skrzydło myśliwych na polowaniu zbiorowym]. Sędzia nakazał przerwanie pracy [poszukiwania rannego dzika przerwano]. Następnego dnia pies podjął pracę na tropie strzelanej 20 godzin wcześniej łani. Według relacji myśliwego, po strzale łania wierzgnęła tylnym białym [tylną nogą]. Oględziny zestrzału [to, co leży na trawie, a co kula wyrwała z ciała] potwierdziły strzał na białym. Początkowo farba była obfita, później coraz mniejsza, aż w końcu praktycznie niewidoczna. Po 2 km pracy na otoku pies znalazł 1. łożo [miejsce, w którym ranne zwierzę położyło się]. Po następnym kilometrze pracy na otoku znaleziono następne trzy łoża. Wreszcie pies zgłosił, że ma łanię „na gorąco”. Na polecenie sędziego został zwolniony z otoku. Po dojściu do młodnika wrócił do przewodnika i oznajmił, że znalazł zwierza. Na polecenie przewodnika wszedł do młodnika i podniósł łanię, która zaczęła uchodzić. Pies poszedł w głośny gon i w odległości ok. 700 m, na granicy słyszalności szczekania, stanął przy łani, oszczekując ją do momentu, kiedy doszedł przewodnik i oddał strzał łaski.*

*[...] Miał do odnalezienia dzika, który 4 godziny wcześniej był postrzelony na miękkie [w brzuch]. Przewodnik na zestrzale nie znalazł farby, tylko ścinę [włosie]. 15 m dalej w głębi młodnika znalazł fragment czystego mięsa. Wszystko wskazywało na postrzał w szynkę. Pies został podłożony na zestrzał i podjął pracę na otoku. Krople farby potwierdzały poprawną pracę psa. Po 400 m pies zgłosił dzika i został puszczonego w gon. Po ok. 150 m osaczył dzika. Przewodnik doszedł i dostrzelił dzika ważącego ponad 60 kg. Okazało się, że dzik przyjął [?!] kulę na miękkie, a wyszła ona przez szynkę.*

## Skąd biorą się w lesie ranne zwierzęta?

Zajmijmy się najpierw faktem: *W ciągu dwóch dni pracy posokowce odnalazły 11 jeleni i dzików.* Tyle rannych zwierząt odnaleziono. Sprawozdawca nie pisze, ile poranionych zwierząt nie odnaleziono - a z całą pewnością tak się zdarzyło. I to pomimo tego, że było tam zgrupowanie psów wyjątkowo wyspecjalizowanych w poszukiwaniu rannych zwierząt. Dlaczego tak się dzieje? Ponieważ odnalezienie zwierzęcia ranionego w mniej newralgiczne części ciała jest niesłychanie trudne!

Ranny ptak, jeleni czy też dzik, sarna, muflon albo daniel robią wszystko, by uratować życie przed prześladowcami! Ścigający ludzie z bronią i psami, gdy zorientują się, że jest to pościg za lżej rannym zwierzęciem, ważą szanse, z doświadczenia wiedzą, że są niewielkie i... rezygnują. Często po

prostu brakuje czasu, zimowy czy jesienny dzień jest krótki, „koledzy polują dalej, a ja biegam za niepewnym dzikiem”, tak dobrze wyszkolone psy jak z powyższych cytatów rzadko pojawiają się w myśliwskiej szarej codzienności – a bez psa nie da się skutecznie tropić. Poza tym polowanie to okazjonalne hobby, jest się na nim dzień-dwa, trzeba wracać do obowiązków, a las, z tym wszystkim, co się tam narobiło – zostawić.

Pomaga myśl o rannym zwierzęciu: „wylizę się”. Ale nie wylizę się! Nawet lekka rana spowoduje śmierć. Myśliwski pocisk jest tak skonstruowany, by „rozkwitać” i powodować możliwie rozległe obrażenia kawałkami ołowiu i falą uderzeniową. Do niesłuchania wręcz rzadkich przypadków należy, gdy na skórze ściągniętej z zastrzelonego ciała zwierzęcia, odnajduje się zagojoną bliznę po lekkim postrzale, czyli – z myśliwską nazywając – po tak zwanej „obcierce”. Osoby, które na skutek wypadku na polowaniu zostały postrzelone kulą lub śrutem, dobrze wiedzą, jak wielkimi środkami medycznymi i jak długą rekonwalescencją okupione jest względne wyzdrowienie. Bo całkowite, po postrzale myśliwską kulą – prawie nigdy. Dlatego też, gdy kula pokonała „granicę skóry” – śmierć zwierzęcia jest bliska bez względu na to, którą część ciała rozszarpała kula.

## Męczeństwo

Dobijane są tylko te ciężko ranne zwierzęta, które razem z masywnym upływem krwi tracą siły i muszą się położyć. *Po 2 km pracy na otoku pies znalazł 1. łożo.* Postrzelona w tylną nogę łania miała siły na przejście dwóch kilometrów i zaległa w lesie. Przystanek pierwszy. Leżała 20 godzin. Nie wiemy, czy prowadziła cielaka. Jeżeli tak – był gdzieś w lesie w niedalekiej odległości.

Przez ten czas na skutek rany upływała z niej krew i rozwijało się zapalenie w całym ciele. Jest śmiertelnie chora. Leży już prawie dobę, jej życie razem z szybkim postępem choroby – gaśnie. Prawdopodobnie leżałaby dalej, jak to na łożu śmierci – do ostatniego oddechu. Lecz nagle, z oddali, wyłaniają się śmiercionośne dźwięki – słyszy znowu ludzi i psa. Wyrzut hormonów stresu zmusza ją do dzwignięcia się na nogi pierwszy raz i daje siły, by oddalić się o kilometr. Zalega. [...] *Po następnym kilometrze pracy na otoku znaleziono następne trzy łoża.* Głosy są coraz bliżej, podnosi się drugi raz, idzie przez chwilę, kładzie się..., głosy są wyraźniejsze, wstaje trzeci raz, jeszcze kawałek idzie, znowu się kładzie, może bardziej pada, leży chwilę..., podniecone głosy psa i ludzi są tuż tuż... [...] *Na polecenie przewodnika wszedł do młodnika i podniósł łanię, która zaczęła uchodzić.* Dźwiga się czwarty raz, dopada do niej pies, może gryzie we wlokącą się strzaskaną nogę, wyrzut adrenaliny pozwala jej jeszcze na trucht na trzech nogach przez całe 700 metrów i... dalej się nie da. [...] *Pies poszedł w głośny gon i w odległości ok. 700 m, na granicy słyszalności szczekania, stanowią łanię.* Dała z siebie wszystko, by się uratować. Stoi, odwraca się przodem do ujadającego psa. [...] *oszczekując ją do momentu, kiedy doszedł przewodnik i oddał strzał łaski.* Pojawia się sylwetka człowieka w zamglonych już oczach... targnięcie w klatce piersiowej razem z trzaskiem strzału jak przez mgłę...

Teraz jeszcze ciepłe ciało łani zostanie rozcięte myśliwskim nożem, jeżeli prowadziła cielaka białe mleko z wymion zmiesza się z krwią, a dłonie myśliwego wyrwą lub wytną serce, płuca, wątrobę, nerki, żołądek i jelita i trzeba wylać resztę krwi. Pusty kadłub ciała zamęczonej łani odstawia się do skupu.

## Dobijanie w rezerwatach

Myśliwi nigdy nie biorą dobijanych zwierząt na użytek własny. Przede wszystkim dlatego, że jest to ciało chore, może z początkiem posocznicy, w ogólnym stanie zapalnym i przesiąknięte wręcz hormonami śmierci. Po drugie dlatego, że gulasz z tego zwierzęcia przypominałby budzące grozę cierpienie, którego jest się sprawcą. Któż chciałby mieć na talerzu mięso z chorego ciała, na którym

zęby zaciskają się z bólem z powodu wyrzutów sumienia? Żaden z myśliwych nie chce ranić, ganiać po krzakach, dobijać. Myśliwy chce zabić „czysto”. Lecz gdy zadaje się śmierć, zdarzy się to okropne wszystko, czego każdy myśliwy chciałby uniknąć. Tak jest. Zabijanie jest „brzydkie”, nawet to „czyste i bezbolesne”, zawsze jest pełno krwi, płyny fizjologiczne, przedśmiertne wierzganie, serce, zawartość gruczołów mlecznych, żołądka i jelit.

Świadomość tego, że gdzieś w lesie leży i umiera ranione przez niego zwierzę, jest dla sprawcy bardzo trudna. Łagodzi ją to, że w jego umyśle pojawia się pogardliwe słowo „zdycha”. Nikt nie chce, myśliwi również, sprawiać cierpienia – naprawdę tak jest, choć może to brzmieć paradoksalnie. Lecz postrzałowe, straszliwe rany, realnie pojawiły się i to za przyczyną myśliwego. Poważny psychiczny dyskomfort myśliwego zmniejsza się nieco w chwili, gdy ofiarę trafia ostatnia, śmiertelna już kula. Mam poczucie, że właśnie o ten nieznośny, osobisty dyskomfort głównie chodzi. Nakazane przez „Etykę myśliwską” dobijanie rannych zwierząt w imię „humanitaryzmu” nie zmniejsza cierpienia poranionej kuli istoty. Wręcz przeciwnie – zwiększa je niebotycznie! Gdyby ranna w nogę łania mogła pozostać w pierwszym „łożu”, jej życie zgasłoby we względnym spokoju, w jej domu, w lesie, bez szarpania przez psy i dobijania. Jeśli rzecz działałaby się w Puszczy Białowieskiej, może pojawiłyby się wilki. Wtedy jej cierpienie skończyłoby się szybko. Wilki są również od tego.

Domaganie się możliwości „dobijania postrzałków” w rezerwatach, jest domaganiem się prawa do polowania na terenach, na których z mocy ustawy polować nie wolno. Zgodnie z przepisem § 40 i § 5 ust. 1 pkt 2 Rozporządzenia Ministra Środowiska z dnia 23 marca 2005 r. w sprawie szczegółowych warunków wykonywania polowania i znakowania tusz (Dz.U. nr 61, poz. 548 z 2005 r.), wydanego na podstawie przepisów ustawy z dnia 13 października 1995 r. – Prawo łowieckie (tekst jednolity Dz.U. nr 127, poz. 1066 z 2005 r. z późn. zm.) uprawnienie i obowiązek dochodzenia i dostrzelenia postrzałka może być realizowany wyłącznie na terenie obwodu łowieckiego (wyjątkowo obwodu łowieckiego innego, niż ten, którego dotyczy upoważnienie myśliwego), jednak nie terenu objętego zakazem prowadzenia polowań, jakim jest park narodowy czy rezerwat, w którym zakaz taki wprowadzono. Nawet jeżeli są to 23 metry od granicy w BPN – jest to na terenie, na którym polowanie jest zabronione. To 23 metry za cudzą furtką!

Dochodzenie poranionych kulami zwierząt jest ostrym polowaniem – z psami, pomocnikami, czasami z beładną strzelaniną. Jest nieprzewidywalne. Może ciągnąć się kilometrami. Gdy uda się w końcu zastrzelić kolejnymi strzałami ofiarę, należy ją w tymże rezerwacie opróżnić z wnętrza, po ciało trzeba podjechać samochodem, załadować je na pakę, zebrać psy, ludzi i odjechać.

Pamiętajmy o fakcie, że jakaś nieznaną liczbą rannych zwierząt nie jest nigdy odnajdywana i ich ciała zostają w lesie. Spotykane dosyć pospolicie w czasie grzybobrania kości pochodzą głównie od tych zwierząt. Wielka ilość istot przeżyje dzięki nim zimę. W lesie nic się nie marnuje, każde nieżywe zwierzę jest pożywieniem dla innych istot, małych i dużych. Badania naukowe dr Nurii Selva o roli martwych zwierząt w ekosystemie pokazują to w sposób niepodlegający dyskusji. Zostawiając poranione zwierzęta w ich domu, w lesie, i pozwalając im na spokojną śmierć, czujemy ich cierpienie swoim współczującym sercem, zwanym „humanitaryzmem”. Pojawiają się wyrzuty sumienia u sprawcy, ból emocjonalny u reszty – to trudne dla wszystkich.

Dlaczego zatem cierpienie rannych zwierząt powiększane jest do rozmiarów grozy, poprzez ściganie z psami i strzelaniną? Zwolenników opcji dobijania zapraszam do wyobrażenia sobie, że ranni w brzuch, uciekając przed prześladowcami z psami tropiącymi, w końcu patrzą prosto w czarny wylot lufy, która posyła im między oczy, jak to myśliwy określił, *strzał łaski*. Czy wybraliby dla siebie taki koniec? Nietrudno „wskoczyć w te buty”, twórcy mocnych filmów bardzo to ułatwili.

# Opiekun myśliwych

Patronem myśliwych jest święty, który spotkał w lesie jelenia.

Kto wie, jak to naprawdę było z jeleniem z rogami, którego spotkał w lesie Hubert z królewskiego rodu Merowingów. Można domyślać się, że skoro doszedł do jelenia aż tak blisko, chodziło o ranne zwierzę, które odnalazły i przytrzymały jego myśliwskie psy. Zapewne był to jeleni ciężko ranny, trafiony z łuku czy kuszy przez samego Huberta. Myśliwy ten miał wtedy około czterdziestu lat, przekaz mówi, że ostro polował całe życie, zabił wiele istnień. Był bardzo doświadczony, wiedział, jak dobijać. Nie puścił kolejnej strzały, bo psy szarpiące broniącego się byka były tuż przy nim. Śmiertelny taniec wierzgającego i broniącego się resztką sił zwierzęcia, jego oczy, może jedno już wyłupione, piękna, teraz skrwawiona głowa z resztkami jakichś kolczastych pędów, chrapanie krtani zduszonej przez największego psa...

W odpowiednim momencie Hubert doskoczył, uniósł włócznię i wbił w serce. Czuł na drzewcu zamierające życie jelenia, do ostatniego jego poruszenia, do ostatniego oddechu... Odwołał psy. Patrzył na ciało, teraz nieruchome, poszarpane, z przebitym włócznią sercem... i musiał TO poczuć właśnie wtedy. Zobaczył z całą jaskrawością, co tu naprawdę się wydarzyło. Jego życie zmieniło się całkowicie - przestał zabijać. Mam przecucie, nawet pewność, że w naturalny sposób przestał jeść ciała zwierząt. W 727 roku umierał w wieku 72 lat jako biskup w klasztorze w Liege - w tamtych pradawnych czasach być biskupem znaczyło chyba co innego niż współcześnie. Dookoła jego osoby i nauczania zebrała się i towarzyszyła mu w życiu grupa mnichów. Przekaz mówi o niezwyklej mowie, którą miał wygłosić na łożu śmierci, niestety, nie znamy jej treści.

Hubert po śmierci został uznany za świętego z powodu drugiej części swojego życia. Współcześnie, święty Hubert jest patronem myśliwych. Pokazał drogę.

Zenon Kruczyński

**Zenon Kruczyński** jest autorem książki *Farba znaczy krew*.